

Ireneusz Gielata  
(Uniwersytet Śląski)

„CZŁOWIEK BYŁ KRWAWYM BYDŁĘCIEM OD PRZYJŚCIA NA ŚWIAT”  
– O NOWOCZESNEJ RASIE „LUDZKICH BYDŁĄT”

1.

Prawa rządzące ewolucją zrodziły całą otaczającą nas bioróżnorodność. Na nią wskazuje patos ostatniego akapitu *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*:

Jakież to frapujące, kiedy przyglądając się gęsto zarośniętemu zbocz, pokrytemu mnóstwem roślin różnych gatunków, z ptakami śpiewającymi wśród krzewów, z różnymi owadami unoszącymi się w powietrzu i robakami pełzającymi wskroś wilgotnej gleby, zdamy sobie sprawę, że te przedziwne złożone formy, tak bardzo różniące się między sobą i uzależnione od siebie w sposób tak skomplikowany, wszystkie one są wynikiem praw, które nadal działają wokół nas. Prawami tymi w najszerszym znaczeniu są: wzrost i rozmnażanie; zawarta prawie w pojęciu rozmnażania dziedziczność; zmienność pozostająca pod bezpośrednim i pośrednim wpływem warunków zewnętrznych oraz używania i nieużywania narządów; tak szybkie tempo rozmnażania się, że prowadzi do walki o byt i w konsekwencji do doboru naturalnego, który z kolei prowadzi do rozbieżności cech oraz wymierania form mniej udoskonalonych. Tak więc z walki w przyrodzie, z głodu i śmierci bezpośrednio wynika najwznioślejsze zjawisko, jakie możemy pojąć, a mianowicie powstawanie wyższych form zwierzęcych. Wzniosły zaiste jest to pogląd, że Stwórca natchnął życiem kilka form lub jedną tylko i że gdy planeta nasza, podlegając ścisłemu prawu ciężenia, dokonywała swych obrotów, z tak prostego początku zdołał się rozwinąć i wciąż jeszcze się rozwija nieskończony szereg form najbardziej godnych podziwu i najpiękniejszych<sup>1</sup>.

Darwinowski podziw wobec rozlicznych form organicznego piękna zdaje się przysłańcać to, co decyduje o istocie jego powstawania. Wzrost i rozwój, który wiedzie do różnorodnej doskonałości, określa bezwzględna ekonomia straty – zamierania form niedoskonałych, giniecia organizmów słabych i nieprzystosowanych, masowej zagłady nadliczbowych osobników. Zachwyty nad ogromem bioróżnorodności sprawia, że Darwin nie pyta o to, o co będą pytać inni; jak chociażby Maurycy Maeterlinck w *Inteligencji kwiatów*: „Cóż jest bezrozumniejsze jak marnowanie

---

<sup>1</sup> Karol Darwin, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, przedmowa i komentarze January Weiner, tekst polski na podstawie przekładu Szymona Dicksteina i Józefa Nusbauma w opracowaniu Joanny Popiołek i Małgorzaty Yamazaki, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2009, s. 449–450.

osobników? Cóż może być przyrównane do ślepego produkowania miliardów zarodków w tym celu, by wydać jednego jedyne go osobnika i to w sposób całkiem przypadkowy?”<sup>2</sup>, a za nim w jednym z wierszy Zbigniew Herbert:

Co znaczy – dęby – szalona krucjata  
rzeź niewiniątek ponura selekcja<sup>3</sup>.

Patos tego zakończenia wynika jeszcze z dumy badacza, który zebrał i przedstawił fakty pozwalające wreszcie rzucić światło – jak pisał o tym we wstępie – „na kwestię powstawania gatunków, ową tajemnicę tajemnic”<sup>4</sup>. To za nią ostatecznie skrywa się „najwznioślejsze zjawisko”, jakie może pojąć ludzki umysł, a więc przyrodnicza walka, wskutek której rozwinęły się i wciąż się rozwijają „wyższe formy zwierzęce”. Tytuł dzieła Darwina, nader rzadko przywoływany w całości, dookreśla, czym są owe „godne podziwu i najpiękniejsze” formy; przypominam, że brzmi on: „o powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt”. Stawką w ewolucyjnej grze jest więc rasowa doskonałość. Nieprzypadkowo zatem i ona stała się główną stawką w sporze Darwina z naukowymi przeciwnikami. Już w pierwszym rozdziale badacz podkreśla, że „teorię pochodzenia naszych rozmaitych ras domowych od kilku pierwotnych gatunków niektórzy autorzy doprowadzili do absurdu. Utrzymują oni, że każda rasa przekazująca swe cechy potomstwu, nawet jeśli tylko bardzo nieznacznie różni się od innych, miała swój własny dziki prototyp”<sup>5</sup>; po czym nieco dalej retorycznie pyta:

A czyż przyrodnicy, którzy znacznie gorzej od hodowców znając prawa dziedziczności i nie wiedząc więcej od nich o pośrednich ogniwach długiego łańcucha pokoleń, przyjmują jednak pochodzenie różnych ras hodowlanych od tych samych przodków, nie powinni nauczyć się ostrożności, gdy wyśmiewają myśl, że gatunki w warunkach naturalnych mogą także pochodzić w prostej linii od innych gatunków?<sup>6</sup>

Owej lekcji ostrożności udziela sama natura, podległa „wielkiej potędze zasady doboru”, której teleologia opiera się na gromadzeniu i przekazywaniu następnym pokoleniom niewielkich różnic, jak zaznacza Darwin, „absolutnie niedostrzegalnych dla niewprawnego oka”<sup>7</sup>. Rasę określają więc zmiany i choć są one nieznaczne, to o ich wadze decyduje powstały w efekcie gromadzenia swoisty kapitał organicznej doskonałości, kapitał, który również człowiek może wytwarzać i ciągle pomnażać. Zajmując się zagadnieniem „zmienności w warunkach udomowienia”, przyrodznawca wielokrotnie wskazuje na „zdolności człowieka do gromadzenia zmian drogą doboru”:

<sup>2</sup> Zob. Maurice Maeterlinck, *Inteligencja kwiatów*, brak tłumacza, Warszawa: Alfa 1992, s. 99.

<sup>3</sup> Zob. Zbigniew Herbert, *Dęby*, w: idem, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie Ryszard Krynicki, Kraków: Wydawnictwo a5 2008, s. 535.

<sup>4</sup> Zob. Karol Darwin, *O powstawaniu gatunków*, s. 3.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>7</sup> Zob. ibidem, s. 29.

natura wytwarza stopniowo zmiany, człowiek zaś nadaje im pewien korzystny dla siebie kierunek. W takim znaczeniu można powiedzieć, że on sam wytworzył pożyteczne dla siebie rasy<sup>8</sup>.

Ta predyspozycja charakteryzuje przede wszystkim hodowców, którzy zwykli myśleć „o budowie zwierzęcia jako o czymś plastycznym, co mogą dowolnie przekształcać”<sup>9</sup>. A zatem potęgą doboru naturalnego tkwi w jej uplastyczniających mocach. W świecie powszechnej zmienności wszystko ulega przemianom. Ostatecznie więc i sama rasa jest czymś podatnym na odkształcenia, czymś, czemu człowiek może nadać jakąś pożądaną postać. Aby wyrazić potęgę zasady doboru, Darwin sięga po słowa Williama Youatta, weterynarza i chirurga, który stwierdził, że „pozwała ona hodowcy nie tylko modyfikować cechy swego stada, ale je zmieniać do gruntu. Jest to czarodziejska różdżka, która może powołać do życia każdą formę, każdy zestaw cech, jaki zechcemy”<sup>10</sup>. Nowoczesny rozum, który zdołał uwolnić się od wskazanej przez Kanta niedojrzałości, odkrył w naturze moc owej „czarodziejskiej różdżki”. Dzięki niej mógł uplastyczniać hodowlane rasy, to znaczy udomawiać je, udoskonalać, uszlachetniać, a poprzez to nadawać im rangę bycia ponad stanem dzikości. W pierwszym rozdziale *O powstawaniu gatunków* Darwin wciąż podkreśla, że udomowione rasy zwierzęce, podobnie zresztą jak i roślinne, pochodzą od ras dzikich, czy też zaznacza, że „w mniej cywilizowanych rejonach świata, gdzie uszlachetnienie ras nie jest tak rozwinięte, można znaleźć osobniki tej samej rasy zmienione mało lub wcale niezmienione”<sup>11</sup>. Twarda logika procesów ewolucyjnych eksponuje to, co pnie się w górę, ulega wywyższeniu, zwiększa zewnętrzną i wewnętrzną złożoność. Taka logika określa sposób myślenia i niejako legitymizuje działania, których celem jest uszlachetnianie ras zwierzęcych czy roślinnych. „Piękne i godne podziwu” stają się „przedziwnie złożone” rasy, a więc takie, które wskutek wyniesienia ze stanu pierwotnej dzikości i przemienienia w wyższą formę, uległy udoskonaleniu. Obraz hodowcy, zaopatrzonego w „czarodziejską różdżkę”, a więc w wiedzę o istocie doboru naturalnego i sztucznego, wzmacnia zrodzoną w nowoczesności wiarę w to, że człowiek potrafi nadawać „szlachectwo” wszelkim organicznym rasom.

## 2.

*O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli – uporczywie przypominał – o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt* otwiera przed

---

<sup>8</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>9</sup> Zob. ibidem, s. 28.

<sup>10</sup> Zob. ibidem; dla Darwina istniały jednak jeszcze granice owej mocy: „W istocie rzeczy człowiek nie stwarza zmienności, a tylko bezwiednie zapewnia istotom organicznym nowe warunki życia, a następnie już przyroda sama oddziałuje na ich organizację i powoduje powstanie zmienności. Człowiek może jednak dobrać i tak właśnie robi, dostarczane mu przez naturę zmienione organizmy do dalszego chowu i dzięki temu nagromadza zamiany zgodnie ze swymi życzeniami. Przystosowuje on w ten sposób zwierzęta i rośliny dla swego pożytku lub przyjemności. Czyni to celowo lub nieświadomie, zachowując najpożyteczniejsze dla siebie w określonym czasie osobniki, nie myśląc wcale o przekształcaniu rasy”. Ibidem, s. 430.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 31.

człowiekiem „nowe drogi” zawiadywania przyrodą. Człowiek nowoczesny, niczym Szekspirowski Prospero, stanął przed naturą, dzierżąc w ręce „czarodziejską różdżkę” i zaczął świadomie robić to, co zresztą nieświadomie czynił wcześniej, gdy jeszcze Karol Darwin współ – oddajmy wreszcie sprawiedliwość – z Alfredem Russelem Wallacem nie rozpoznali, co skrywa w sobie „tajemnica tajemnic”. Równie szybko jednak znaleźli się ci, którzy uwiedzeni ideologią postępu, zaczęli kierować ową „czarodziejską różdżkę” na człowieka.

Jak wiemy, Darwin, prezentując w 1859 roku teorię zmienności, nie poruszył kwestii pochodzenia rasy (ras) ludzkiej (ludzkiej). Zadecydowały o tym chyba te same powody, które kazały mu usunąć z ostatniego akapitu *O powstawaniu gatunków* fragment: „wskutek nie wyjaśnionego jak dotąd procesu” i zastąpić je słowami zaczerpniętymi z Pentateuchu: „Stwórca natchnął życiem”<sup>12</sup>. Mówiąc więc o rasach, nie wspomina nic o rasach ludzkich; może poza jednym wyjątkiem, który znajdujemy w szóstym rozdziale – *Trudności teorii*:

Mógłbym przytoczyć w tym samym celu różnice między rasami ludzkimi, które tak mocno się zaznaczają; mógłbym dodać, że można by rzucić odrobinę światła na pochodzenie tych różnic, głównie w wyniku działania doboru płciowego szczególnego rodzaju, ale bez wchodzenia w gąszcz szczegółów moja argumentacja nie brzmiałaby poważnie<sup>13</sup>.

Później jednak wyzbył się tych wątpliwości i kiedy w 1871 roku opublikował tom *O pochodzeniu człowieka*, rasom ludzkim poświęcił ostatni rozdział. Już na jego początku Darwin zastrzega, że zajmując się klasyfikacją ras ludzkich, należy „wziąć pod uwagę naszą zdolność do subtelnej rozróżniania”<sup>14</sup>. Następnie zaznacza, że na sądy dotyczące odmian pomiędzy rasami wpływają głównie różnice w ubarwieniu skóry i włosów oraz w rysach i wyrazie twarzy; choć te drugie są „drobne” i nie tak rzucające się w oczy jak pierwsze. Po czym stwierdza, powołując się w przypisach na dużą liczbę badań opartych na pomiarach „białych, czarnych i Indian”, że:

Nie ulega jednak wątpliwości, że różne rasy przy starannym porównywaniu i mierzeniu różnią się między sobą pod względem budowy włosów, wzajemnych proporcji poszczególnych części ciała, pojemności płuc, kształtu i pojemności czaszki, a nawet pożywienia mózgu. Lecz wyliczanie mnogich różnic w budowie ciała musiałoby trwać nieskończenie długo. Rasy różnią się także pod względem konstytucji, zdolności do aklimatyzacji i podatności na pewne choroby. Bardzo odrębne są również właściwości ich psychiki zaznaczające się głównie w przejawach emocjonalnych, częściowo zaś w zdolnościach intelektualnych<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> O tych przyczynach pisze redaktor antologii *Wielkie eseje w nauce*: „Sformułowanie: «Stwórca natchnął życiem» w zdaniu kończącym fragment przytoczony w niniejszej antologii [tj. w zakończeniu *O powstawaniu gatunków* – I.G.], nie pojawiło się w pierwszym wydaniu dzieła *O powstawaniu gatunków*. Zostało włączone do drugiej edycji, by udobruchać rozwścieczone duchowieństwo. Darwin pisał później: «Długo nie mogłem odżalować, że uległem pod naporem opinii publicznej i na określenie stworzenia posłużyłem się słowami zaczerpniętymi z Pentateuchu; w istocie miałem na myśli: pojawienie się wskutek nie wyjaśnionego jak dotąd procesu» – zob. *Karol Darwin*, w: *Wielkie eseje w nauce*, red. Martin Gardner, Warszawa: Wydawnictwo Prószyński i S-ka 1998, s. 17–18.

<sup>13</sup> Karol Darwin, *O powstawaniu gatunków*, s. 185–186.

<sup>14</sup> Idem, *Dzieła wybrane*, t. 4: *O pochodzeniu człowieka*, przeł. Stanisław Panek, red. Eugenia Stołyhwo, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne 1959, s. 167.

<sup>15</sup> Zob. ibidem, s. 167–168.

Darwin wydobywa te różnice, aby w dalszej części wywodu odeprzeć pogląd uznający rasy ludzkie za odrębne gatunki. Przyznając jednak rasom ludzkim gatunkową równość, ciągle podkreśla istnienie pomiędzy nimi różnic. Widać to nawet wtedy, gdy porusza problematykę klasyfikacyjnej terminologii. Zastanawiając się nad zasadnością zastąpienia terminu rasa wprowadzonym przez niektórych przyrodników określeniem „podgatunek”, dochodzi w końcu do wniosku, że „prawie obojętna jest kwestia, czy tak zwane rasy ludzkie są określane jako rasy, gatunki czy podgatunki, jakkolwiek ta ostatnia nazwa wydaje się najwłaściwsza”<sup>16</sup>. Choć jest to kwestia „obojętna”, to jednak badacz opowiada się za nazwą „podgatunek”, która zezwala określać poszczególne rasy ludzkie tak jak wszystkie inne, to znaczy zgodnie z ewolucyjną logiką, niechybnie różnicując je na niższe i wyższe.

Ostatecznie to, co dla przyrodnika mogło stać się rzeczą obojętną, nie stawało się taką dla nowoczesnego ideologa postępu, a dowodzi tego historia dziewiętnastowiecznego kolonializmu. Jej mroczne dzieje wyzierają też ze stron traktatu *O pochodzeniu człowieka*:

W obecnych czasach narody cywilizowane wszędzie wypierają narody barbarzyńskie z wyjątkiem tych obszarów, gdzie klimat stanowi barierę nie do przebycia; zwyciężają one głównie, choć nie wyłącznie, dzięki swym umiejętnościom, których poziom zależy od rozwoju intelektu. Jest zatem bardzo prawdopodobne, że zdolności intelektualne człowieka doskonalily się stopniowo dzięki doborowi naturalnemu<sup>17</sup>.

Myśl ewolucyjna nieustannie wikła kategorię rasy ludzkiej w nieprzekraczalną aporię: niższa – wyższa, mając zarazem nowoczesnych proroków postępu wiarą, że za pomocą rozpoznanej przez Darwina i Wallace’a „czarodziejskiej różdżki” można ulepszać, udoskonalać i – ostatecznie – uszlachetniać „dzikie rasy”, a tym samym okiełznać coś, czego nie daje się usytuować w obszarze ucywilizowanego świata – samą dzikość. Genealogia „Międzynarodowego Towarzystwa Tępienia Dzikich Obyczajów”, dla którego Kurtz (pamiętamy, z jakim skutkiem!) opracowywał programowy referat, wywodzi się z ewolucyjnego dyskursu, na przykład z uwag w rodzaju: „trudno jednak wyrobić sobie właściwy sąd, dlaczego temu, a nie innemu plemieniu powodziło się lepiej i dlaczego wzniosło się ono na wyższy szczebel cywilizacji. Wielu dzikich znajduje się obecnie na tym samym poziomie rozwoju, na jakim znajdowali się jego przodkowie w chwili ich odkrycia przed kilkuset laty”<sup>18</sup>.

---

<sup>16</sup> Ibidem, s. 183. Darwin podobny sąd wyraził już w tym rozdziale nieco wcześniej: „Jeśli zastanowimy się teraz z jednej strony nad znaczeniem podanych wyżej dowodów przemawiających za podniesieniem ras ludzkich do godności gatunków oraz z drugiej strony nad nieprzewyższonymi trudnościami w ich określaniu, dojdziemy do wniosku, że będzie bardzo właściwe użycie tu nazwy «podgatunek»”. Ibidem, s. 177.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 124.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 128–129.

## 3.

W części finałowej opowiadania *Młodość*, opublikowanego przez Josepha Conrada w 1898 roku, Marlow wypowiada kwestię, w której odbija się los ludzi pokroju Kurtza:

Poznałem później czar Wschodu; zobaczyłem tajemnicze brzegi, cichą wodę, kraje brunatnych ludów, gdzie Nemezis czyha w ukryciu, ściga, dopada tak wielu z rasy zwycięskiej, pyszniejszej się swą mądrością, swą wiedzą, swą siłą<sup>19</sup>.

A może w tych słowach przegląda się w ogóle los nowoczesnego podmiotu? Słowa Marlowa sugerują, że „zwycięska rasa” w zetknięciu z „dziczą” utraciła ewolucyjną rangę. Można by więc zadać pytanie, zachowując w pamięci tytuł dzieła Darwina, jak to się stało, że „tak wielu z rasy zwycięskiej”, pomimo swojej mądrości, wiedzy i siły, nie potrafiło „utrzymać” rasowej doskonałości. Postawmy jeszcze jedno pytanie, niejako wchodząc w głos Conradowskiego narratora, czy trzeba koniecznie ujrzeć tajemnicze brzegi „brunatnych” krain, aby doświadczyć okrutnej mocy bogini Nemezis? Innymi słowy, czy to coś, co dopada człowieka, pozbawiając go poczucia rasowej pychy i cywilizacyjnej wyższości, jedynie można odnaleźć na obszarach zamieszkałych przez „narody barbarzyńskie”? Albo jeszcze prościej, czy groźna Nemezis nie zaszła się też pomiędzy ulicami, bulwarami czy zaułkami miast Europy?

Na początku *Jądra ciemności*, opowiadania, które ukazało się zaledwie rok po *Młodości*, Marlow, spoglądając w kierunku spowitego sztucznym światłem Londynu, powie: „ale to wszystko jest jak blask przebiegający równiną, jak błyskawica wśród chmur. Żyjemy w tym blasku – oby trwał, póki stara ziemia toczy się będzie! Ale wczoraj była tu ciemność”<sup>20</sup>. Jeśli „to wszystko” – „jest jak blask”, który jedynie przez krótki czas jaśnieje pośród odwiecznego i nieprzejrzystego mroku, to czy człowiek nowoczesny zdołał się od tej „ciemności” wyzwolić? Ona nadal musiała gdzieś na niego czyhać. Bo jakże inaczej wytłumaczyć głoszone przez wielu twórców nowoczesnych sądy, chociażby jak ten, który Bolesław Prus wypowiedział w jednej z kronik z 1897 roku:

Bo człowiek jest w istocie najdrapieżniejszym zwierzęciem, nad którego głową... tli się maleńki płomyk ducha. Gdy płomyk rośnie – człowiek szlachetnieje i gotów nawet poświęcić się czy to dla idei, czy dla bliźnich. Lecz gdy duchowy płomyk przygasa (o co jest bardzo łatwo!), w człowieku budzi się zahipnotyzowane zwierzę: hiena, tygrys, kuna, i przede wszystkim – łaknie krwi<sup>21</sup>.

---

<sup>19</sup> Joseph Conrad-Korzeniowski, *Młodość*, przeł. Aniela Zagórska, w: idem: *Wybór prozy*, przeł. Halina Najder, Krystyna Tarnowska, Aniela Zagórska, wstęp i oprac. Zdzisław Najder, BN II, nr 259, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo 2015, s. 49; takich wypowiedzi można znaleźć w prozie nowoczesnej wiele, np. w cyklu powieściowym Marcela Prousta narrator, rozwodząc się nad kłamliwymi pozorami, jakie starał się zachować pan de Charlus, stwierdza, że: „podobnie jak podróż lub pobyt w koloniach działa na Europejczyków, tracących w tych warunkach zasady, jakimi rządzili się we Francji” – zob. Marcel Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 5: *Uwięziona*, przeł. Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa: Wydawnictwo MG 2015, s. 218.

<sup>20</sup> Joseph Conrad-Korzeniowski, *Jądro ciemności*, przeł. Aniela Zagórska, w: idem, *Wybór prozy*, s. 58.

<sup>21</sup> Bolesław Prus, *Kroniki*, t. 15, oprac. Zygmunt Szweykowski, Warszawa: PIW 1965, s. 39.

I skoro wciąż są wojny, które od początku stały się przecież nieodłączną częścią ludzkich dziejów, to – jak konstatuje autor *Lalki* – „człowiek był krwawym bydlęciami od przyjścia na świat”<sup>22</sup>. Zwróćmy uwagę, że argumentacja Prusa wpisuje się w logikę myśli ewolucyjnej<sup>23</sup>. Człowiek, pod wpływem jakiejś idei lub oddając się służbie bliźniemu, roznieca swój wewnętrzny ogień i wówczas duchowo wzrasta, nabiera swoistego szlachectwa, albo odwrotnie, gdy duchowy płomień wiotczeje, zapada się niejako w dół ewolucyjnej hierarchii, i staje się tym, kim był od początku – „krwawym bydlęciami”, a więc kimś, kto zdaje się niczym nie wyróżniać już nie tylko od niecywilizowanych ludów, ale także i od dzikich zwierząt.

Przypadek Prusa i wielu innych twórców stulecia „pary, telegrafu i kolei żelaznej” dowodzi, że nowoczesny podmiot odkrywa wokół siebie dzikość i siłę jej oddziaływania<sup>24</sup>. Ciemność, o której tak często rozprawia Conradowski narrator, nabiera więc jakichś kształtów. Co prawda pozostają one niewyraźne i do końca nieoczywiste, ale za sprawą języka ewolucji to, co nieokreślone, dawało się jakoś wyrazić. „Dzikość” to w końcu parametr, który widnieje na rozlicznych tabelach ras ludzkich, odmiennie przez różnych przyrodników konstruowanych, ale zawsze rozpiętych na prostej linii wertykalnej: dół – góra i wpisanej w nią skrycie aksjologii: niższy – wyższy. Opierając się na tychże tabelach, nowocześni zaczęli w szczególny sposób je rozwijać, nadając „ciemnej dzicy” imiona własne.

4.

Traktat Gustawa Le Bona *Psychologa thumu*, który ukazał się 1895 roku, a w polskim przekładzie już w 1899 i rozprawa krytyczna Marii Konopnickiej *O thumie* z 1896 roku, będąca odpowiedzią na szkic socjologiczny Bronisława

---

<sup>22</sup> Ibidem, s. 39. Nieco dalej Prus jeszcze dopowiada, że to „wybuchy najgorszych instynktów ludzkich stanowią przekleństwo wojny. Pamiętajmy jednak, że – nie wojna urodziła ludzką drapieżność, ale drapieżność rodzi wojnę!”. Ibidem, s. 39.

<sup>23</sup> Po język teorii ewolucyjnej sięga wielu twórców nowoczesnych, np. Waław Nałkowski, który nazwał drobnomieszczan – „troglodytami”, zwraca na to uwagę Waław Forajter: „Przedstawiając nowoczesnych barbarzyńców za pomocą języka ewolucjonizmu, Nałkowski poszedł jednak dalej niż twórca teorii doboru naturalnego. Jego «troglodyta» stał bowiem na ewolucyjnej drabinie o wiele niżej nie tylko od przedstawicieli ras nieeuropejskich, lecz także od niektórych udomowionych zwierząt, ponieważ nie wykazywał ani śladu uczuć społecznych, nawet wobec członków własnej rodziny” – zob. Waław Forajter, *Krowy Karola Darwina i „bydło” Waław Nałkowskiego. O paradoksy etyki ewolucjonistycznej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2014, R. 7 (49), s. 349.

<sup>24</sup> Chyba najpełniej siłę oddziaływania „ciemnej dzicy” wyraził Conrad w *Jądrze ciemności*. Marlow, opisując zatknięcie cywilizowanego człowieka z pierwotną dziczą, łączy to w swej istocie niepojmowalne doświadczenie z doznaniem wstrętu, będące zarazem „urzeczeniem” samą obrzydliwością: „Łąduje na trzęsawisku, maszeruje przez lasy i osiadłszy na jakiejś placówce w głębi łądu, czuje, że dzicz, zupełna dzicz zamknęła się wokoło niego – tajemnicze życie dzicy, które tętni w lesie, w dżungli, w sercach dzikich ludzi. Nie ma wtajemniczenia w takie misteria. Nasz obywatel musi żyć pośród niepojętego, które jest także czymś wstrętnym. A jednocześnie to niepojęte ma urok, który zaczyna na niego działać. Urzeczenie obrzydliwością, rozumiecie?” – Joseph Conrad-Korzeniowski, *Jądro ciemności*, s. 59.

Łozińskiego *Thum* (1895), świadczą o tym, że jedno z imion, jakim nowocześni ochrztili dzikość, to tłum. Wszystkie te teksty powstały na progu dwudziestego stulecia, a więc w tym samym w okresie, w którym Conrad zaczął publikować swoje – jak dziś się na to zapatruje wielu – złowieszcze opowiadania. Le Bon od razu określa perspektywę czasową własnej wypowiedzi – „czasy obecne są epoką przejściową i epoką rozprężenia”, tj. chwilą w dziejach, w której zamierają dawne idee, a nowe zaczynają się dopiero kształtować. W związku z tym wyrokuje, że nowe idee w znacznej mierze będą powstawać pod wpływem wzrastającej z każdym dniem potęgi tłumy i dlatego też „nadchodzące stulecie będzie zatem **erą tłumów**”<sup>25</sup>.

Od początku refleksja nad tłumem przyjmuje w traktacie Le Bona postać historiozoficznego namysłu, w którym ciągle pobrzmiewają nuty zmierzchu, nieskrywanej obawy przed grozą tego, co ma nadejść, a czego złowieszczym obrazem staje się przede wszystkim tłum zrodzony z ideologii socjalistycznej; przy czym w pełni owe nuty i to w mocnych akordowych uderzeniach wybrzmiewają dopiero w jego zakończeniu<sup>26</sup>. Niewątpliwie takiego charakteru nie ma rozprawa Konopnickiej. To, co jeszcze znacząco różni oba teksty, to zakres kategorii tłumy; Konopnicka ma na względzie raczej zbiegowiska uliczne, a dla Le Bona tłumem stają się nieomal wszelkie zbiorowości<sup>27</sup>. Obie wypowiedzi łączy zaś logika wywodu, osadzona w dyskursie nauk przyrodniczych. Ale w przeciwieństwie do Konopnickiej Le Bon, do czego przyznaje się już w rozdziale pierwszym, stosuje ją metodycznie:

Przed szczegółowym zajęciem się różnymi kategoriami tłumów zbadamy naprzód te cechy, które są wspólne wszystkim tłumom. Pójdziemy drogą nauk przyrodniczych, które wpiery opisują cechy wspólne wszystkim osobnikom danej rodziny, a dopiero potem zajmują się cechami specyficznymi, na podstawie których możemy daną rodzinę podzielić na rodzaje i gatunki<sup>28</sup>.

I rzeczywiście tabela określająca rodzaje gatunków rządzi w całości tokiem tego wywodu. Ta wspólna cecha, która pozwala wyodrębnić i wyróżnić z ludzkiego gatunku rasę „psychologicznego tłumy”, a więc to coś, w efekcie czego „różnorodność stapia się w jednorodność”, została przez Le Bona nazwana „duszą zbiorową”<sup>29</sup>. To ona „każe im [tj. tłumowi – I.G.] inaczej myśleć, działać i czuć, aniżeli działała, myślała i czuła każda jednostka z osobna”<sup>30</sup>. Jej podstawową cechą jest chwilowość, tłum, jak podkreśla Le Bon, to jeden organizm, który wyłania się „tylko na krótki przeciąg czasu”<sup>31</sup>.

<sup>25</sup> Zob. [Gustaw] Le Bon, *Psychologia tłumy*, przeł. Bolesław Kaprocki, przekł. przejrzal i przedmową opatrzył Stanisław Mika, Warszawa: PWN 1986, s. 40; wszystkie wyróżnienia w cytowanych tekstach pochodzą od ich autorów.

<sup>26</sup> Tam Le Bon wieszczy kres europejskiej cywilizacji: „Wraz z ostatecznym zatraceniem ideału umiera bezpowrotnie dusza rasy. Zamienia się wtedy w bezduszne zbiorowisko jednostek i staje się tym, czym była na początku – tłumem. Cywilizacja zachwiana u swych źródeł staje się pastwą losu i przypadku. Rozpoczynają się rządy tłumów, a u wrót państwa pojawiają się hordy barbarzyńców”. Ibidem, s. 189.

<sup>27</sup> Le Bon, klasyfikując tłumy na heterogeniczne i homogeniczne, pisze nawet o parlamencie czy ławie przysięgłych oraz sektach, warstwach czy kastach.

<sup>28</sup> [Gustaw] Le Bon, *Psychologia tłumy*, s. 50.

<sup>29</sup> Zob. ibidem, s. 53.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 51.

<sup>31</sup> Zob. ibidem.



Również Konopnicka wskazuje na nagłość i chwilowość oraz na brak „różniczkowania” jako na główne wyróżniki tłumu. Choć we wstępie zastrzega, że celem jej analizy jest opis mechaniki społecznej, a nie społecznego organizmu, to jednak wciąż ze sobą te wymiary miesza<sup>32</sup>. Uwidacznia to jej definicja tłumu:

Tłum, wypadły nagle pod wpływem afektu z karbów społecznej równowagi, jest to **część społeczeństwa chwilowo odspołeczniiona** w to, czym każde społeczeństwo było w rudymentach swoich – w **horde**<sup>33</sup>.

Tłum to, z perspektywy socjologii mechaniki społecznej, stan nagłej nierównowagi, to – jak wielokrotnie powtarza Konopnicka – moment „wypadnięcia z karbów społecznych mniej więcej dużej kupy ludzkiego materiału, odspołeczniającej kupę ową, pod wpływem wstrząśnienia – w horde”<sup>34</sup>. Horda to jednak kategoria organicznikowska, którą od razu pisarka określa wedle reguł myślenia ewolucyjnego; podkreśla zatem, że „**hordą jest tłum**”, a nie jednostka i dodaje, iż „hordą jest tłum, dla którego cywilizacja – w chwili, kiedy czuje się i działa jako taki – nie istnieje”<sup>35</sup>. Do „odspołecznienia” dochodzi więc poprzez chwilową przemianę jednostek w gromadną „kupę”, która zapada się niejako w dół tego, co pierwotne, rudymenarne. „Duch tłumu”, by użyć określenia Le Bona, zatem uwstecznia i na krótko zawiesza Conradowskie „to wszystko”, co sprawia, że homo sapiens mogło nabyć gatunkowych cech cywilizacyjnego szlachectwa. Nie inaczej rzecz ujmuje francuski lekarz i psycholog. Według niego:

Każda jednostka, stając się częścią tłumu, zstępuje tym samym o kilka stopni niżej w swym rozwoju kulturowym. Jako jednostka posiada pewną kulturę, w tłumie zaś staje się istotą dziką i niewolnikiem instynktów. Ma spontaniczność, gwałtowność i okrucieństwo, ale równocześnie bohaterstwo i entuzjazm pierwotnego człowieka<sup>36</sup>.

W istocie „ducha tłumu”, choć, jak widzimy, Le Bon nie mówi tego wprost, określa dzikość, która przejawia się zarówno w czynach szczytnych („bohaterstwo”), jak i w morderczych („gwałtowność i okrucieństwo”). Konopnicka, pisząc o przemianach zachodzących w tłumie, twierdzi podobnie:

Co jest tym ważniejszym brakiem, iż przy nadzwyczajnej wehemencji [tj. gwałtowności, natarczywości, gniewu – I.G.] wszelkiego tłumu, trudno przewidzieć i orzec, w jakiej chwili i na jakim punkcie tłum **dziko zbrodniczy** zmienić się może w **dziko szczytny** i na odwrót<sup>37</sup>.

To, co konstytuuje tłum, decyduje o jego specyficznych właściwościach, o tym, że ostatecznie, jak mówi Konopnicka, wtórując Le Bonowi, „psychologia tłumu jest psychologią hordy”, to pierwotna dzikość, która objawia się w jego

---

<sup>32</sup> Dokładnie Konopnicka tak o tym mówi: „Niechaj to nie zadziwia nikogo, że mówię tu o **mechanizmie społecznym**, a nie o **społecznym organizmie**” – Maria Konopnicka, [O tłumie], w: eadem, *Publicystyka literacka i społeczna*, wybór i oprac. Jan Baculewski, Warszawa: Czytelnik 1968, s. 504.

<sup>33</sup> M. Konopnicka, [O tłumie], s. 514.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 514.

<sup>35</sup> Zob. ibidem, s. 514–515.

<sup>36</sup> [Gustaw] Le Bon, *Psychologia tłumu*, s. 55–56.

<sup>37</sup> Maria Konopnicka, [O tłumie], s. 515.

wszelakich podnietach, ruchach i czynach<sup>38</sup>. Na tę dzikość ciągle zwraca uwagę Konopnicka, wskazując na jej społeczną wrogość i wywrotowość:

Jest to naprawdę **dzika wielość w dzikiej jedności**, z całym równouprawieniem każdego składającego ją atomu, jest to naprawdę **dzika jedność w dzikiej wielości**, z całą jednorodnością ruchu, pędu i czynu.

I jako taki właśnie **pierwotny organizm**, tłum przeciwstawia się gwałtownie i wrogo naszym **mechanizmom społecznym**, tak jak horda przeciwstawiała się zmuszalnemu mechanizmowi rzymskiego imperium<sup>39</sup>.

Człowiek na progu dwudziestego stulecia (na co wskazuje dwukrotnie użyta przez Konopnicką partykuła „naprawdę”) naprawdę odkrywa wokół siebie ogrom dziczy, która jest w stanie zupełnie nim zawładnąć w chwilach, gdy ztraca w tłumie swą ewolucyjną pozycję i zapada się w „**odspołecznioną hordę**”, czyli w rodzaj nowoczesnej „rasy dzikich bydła”. Ta swoista taksonomia odzwierciedla gatunkową systematykę, wyznaczoną przez Darwinowskie prawa. W ocenie Konopnickiej i Le Bona dzikość, zarówno ta szczytna, jak i zbrodnicza, to siła, która podmywa „to wszystko”, co wyróżnia człowieka, sytuując go na samej górze wszelkich tabel ras. W rozpoznaniu twórców nowoczesności „ciemna dzicz”, przyjmując postać „nowoczesnej Nemezis”, cychającej na ludzi pośród wielkomijskich ulic, czyniąc z nich – jak widziała to Konopnicka – „jeden stop”, „jedną masę rozpalonej lawy”<sup>40</sup>, nie tylko unieważnia hierarchię człowieczej rangi, ale także wyniszcza, dezorganizuje, a nawet, jak w przypadku tłumy rewolucyjnego, „wysadza z posad całą bryłę” mechanizmu społecznego.

Pamiętamy, że patos Darwinowskiego finału *O powstawaniu gatunków* wybrzmiewa słowami: „że gdy planeta nasza, podlegając ścisłemu prawu ciężenia, dokonywała swych obrotów, z tak prostego początku zdołał się rozwinąć i wciąż jeszcze się rozwija nieskończony szereg form najbardziej godnych podziwu i najpiękniejszych”. Nowoczesny podmiot zobaczył w wielkomijskim tłumie nową formę społeczną, która zgodnie z dynamiką procesów ewolucyjnych zaczęła wyłaniać się wskutek modernizacyjnych przemian. Ale w przeciwieństwie do Darwina ta nowa forma, rozpoznana jako „rasa ludzkich bydła”, nie zbudziła wśród ich odkrywców zachwyty nad jej pięknem, nie została też uznana za „godną podziwu”. Wręcz przeciwnie, ta odkryta w tłumie nie-ludzka dzikość zrodziła nowy rodzaj lęku, albowiem optyka dzieła Darwina kazała nowoczesnemu podmiotowi dostrzec w „**odspołecznionej hordzie**” potężną siłę, mogącą w przyszłości zagrozić – „utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt”.

## BIBLIOGRAFIA

Conrad-Korzeniowski Joseph, *Jądro ciemności, Młodość*, przeł. Aniela Zagórska, w: idem, *Wybór prozy*, wstęp i oprac. Zdzisław Najder, BN II, nr 259, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo 2015.

<sup>38</sup> A dokładnie: „Hordą jest tedy tłum, a psychologia tłumy jest psychologią hordy, tak jak podniety tłumy, ruchy tłumy, czyny tłumy są podnietami, ruchami i czynami hordy”. Ibidem, s. 515.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 519.

<sup>40</sup> Zob. ibidem, s. 528.

- Darwin Karol, *Działa wybrane*, t. 4: *O pochodzeniu człowieka*, przeł. Stanisław Panek, red. Eugenia Stołyhwo, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne 1959.
- Darwin Karol, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, przedmowa i komentarz January Weiner, tekst polski na podstawie przekładu Szymona Dicksteina i Józefa Nusbauma w opracowaniu Joanny Popiołek i Małgorzaty Yamazaki, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2009.
- Forajter Waclaw, *Krowy Karola Darwina i „bydło” Waclawa Nalkowskiego. O paradoksach etyki ewolucjonistycznej*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2014, R. 7 (49).
- Herbert Zbigniew, *Dęby*, w: idem, *Wiersze zebrane*, oprac. edytorskie Ryszard Krynicki, Kraków: Wydawnictwo a5 2008.
- Karol Darwin, w: *Wielkie eseje w nauce*, red. Martin Gardner, Warszawa: Wydawnictwo Prószyński i S-ka 1998.
- Konopnicka Maria, [*O tłumie*], w: eadem, *Publicystyka literacka i społeczna*, wybór i oprac. Jan Baculewski, Warszawa: Czytelnik 1968.
- Le Bon Gustaw, *Psychologia tłumy*, przeł. Bolesław Kaprocki, przekł. przejrzał i przedmową opatrzył Stanisław Mika, Warszawa: PWN 1986.
- Maeterlinck Maurice, *Inteligencja kwiatów*, brak tłumacza, Warszawa: Alfa 1992.
- Proust Marcel, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 5: *Uwięziona*, przeł. Tadeusz Żeleński (Boy), Warszawa: Wydawnictwo MG 2015.
- Prus Bolesław, *Kroniki*, t. 15, oprac. Zygmunt Szweykowski, Warszawa: PIW 1965.

“MAN WAS A BLOODY BEAST SINCE COMING INTO THE WORLD”  
– ON MODERN RACE OF “HUMAN BEASTS”

*Summary*

The article, referring to the texts about crowd by Le Bon and Maria Konopnicka, presents the history of the modern subject who discovers wildness surrounding him. Recognizing wildness, the authors of the end of the 19<sup>th</sup> century reached for evolutionary logic, to be precise to the parameter of biological races treating the phenomenon of “crowd” as a sign of wildness. According to this logic, crowd became a kind of “desocialized horde” (Konopnicka), social “heap”, which was subject to temporary “regress”. Modern mind was then defined by street crowd through the discourse of natural sciences falling into an impassable aporia: lower – higher.

Trans. Izabela Ślusarek